Nr. 18 (Wydanie poranne). We Lwowie czwartek dnia 12 stycznia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
z dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Bieżąca chwila polityczna.

Lwów 12 stycznia.

Rzecz jasna, iż całe społeczeństwo polskie poza granicami caratu, śledzi od dłuższego czasu z wielkiem natężeniem uwagi każdy objaw, każdy odruch społeczny, czy polityczny w zaborze rosyjskim. W pierwszym rzędzie oczy nasze zwrócone są na tamtejszą prasę, która, pomimo zakneblowania ust surową cenzurą, umie jednak odzwierciedlać prawdy i myśli, przebiegające przez ogół polski w tej dzielnicy. A jest tam niestety tych prądów i rozbieżnych kierunków aż prawie za dużo, jak na odłam narodu, który od stulecia z górą jęczy w ciężkiej niewoli... Pomimo to nie zupełnie słusznem jest twierdzenie tych reprezentantów drukowanej opinji u nas — a głównie *Słowa Polskiego* — które zarzuca prasie warszawskiej pewną niedojrzałość polityczną, brak wyrobienia, brak jednolitego kierunku i programu... Dotyczy to zwłaszcza chwili bieżącej, która niezawodnie brzemienna jest w niedalekie, a być może niesłychanie doniosłe dla nas wypadki i zmiany w carstwie... Bądźmyż sprawiedliwi! Prasa warszawska, mając przez tyle dziesiątków lat odjętą zupełnie możność „politykowania“, wypowiadania swych sądów, a choćby uwag i rad najcodzienniejszych w najważniejszych nawet kwestjach, kraj i społeczeństwo obchodzących — oczywiście stała się z konieczności niemal jednostronną. Literatura, sztuka, teatr, dalej sprawy i zdarzenia, nie mające żadnego związku z ideą polityczną i przeszłością narodową, musiały stanowić jedyny materjał dla piór i głów dziennikarskich w Warszawie. W tych jednak rzeczach pewna samodzielność u każdego z piszących, pewna oryginalność w ocenach i poglądach, nietylko były naturalnym wynikiem indywidualnego talentu, czy maniery literackiej, lecz nawet pod wielu względami wydają się pożądanemi dla inteligentnej publiczności. Co jednak i dozwolonem i nawet pożądanem jest w przytoczonych działach publicystyki, to absolutnie już nie uchodzi *in politicis* dla prasy, która ma przecie święty obowiązek nietylko informowania, ale zarazem i prowadzenia danej jej opinji publicznej po bitym gościńcu interesów narodowych, pilnego czuwania, aby ona na chwilę nie zboczyła na manowce, czy to utopij, czy równie zgubnych porywów i erupcyj nerwowych... Otóż trzeba przyznać, że pomimo strasznych, nieubłaganych więzów cenzuralnych, prasa warszawska — o ile tylko może — spełnia swe zadanie, niesłychanie trudne i żmudne w jej warunkach. Świeży tego dowód mamy w artykule znanego literata, Czesława Jankowskiego, w *Kurjerze Warszawskim*, który tymi dniami przemówił z łamów tego popularnego pisma na temat bieżącej chwili politycznej i jak się wobec wypadków i prądów tej chwili mamy zachowywać, my, „tak pochopni do zajmowania stanowiska, a tak nieurobieni do sprostania temu lub owemu stanowisku.“

„Rzecz prosta — powiada p. J. — że skoro zbiorowo chcemy wytknąć ten lub ów kierunek, to elementarna karność wymaga cofnięcia na plan drugi osobistych poglądów i uczuć. Wszelakie deklaracje i rezolucje, wypowiadane z głębi mniej lub więcej głębokich dusz — pozostaną, bo pozostać muszą jedynie objawem podrażnionych, napiętych nerwów i odpowiedni też osiągną rezultat. Kulturalność literacko-artystyczno-naukowa, którą się chlubimy, nie stanowi jeszcze o dojrzałości politycznej. Trzeba nam jeszcze nabyć wiele, to znaczy wiele się nauczyć i wypracować, aby módz rolę odegrać w sprawach, które się rozstrzygną prędzej lub później, bez względu na to, czy gorączkowo wybiegać będziemy na czyje spotkanie, czy też majestatycznie cofać się raczymy“... „Przedewszystkiem zaś — kończy p. J. — nie kwapmy się w ogień po kasztany. Raz przecie nie wyręczajmy usłużnie nikogo“. Znaczy to — krócej mówiąc — że im chwila doniośléjsza, tem więcej wymaga rozwagi i umiarkowania, że kto zbytnio poddaje się wrażeniom i ulega popędom, ten może na kraj i na siebie sprowadzić zawód lub nieszczęście, zamiast zamierzonych powodzeń...

W każdym wierszu tej trafnej i wielce rozsądnej admonicji, przebija się borykanie pisarza ze srogim ołówkiem cenzorskim — a jednak tamtejsze społeczeństwo nasze, umie dobrze zawsze dośpiewać sobie resztę niewypowiedzianych słów i melodyj. W mglistych ogólnikach i urywanych półsłówkach, umie tam brać nasza czytać, jak w rozwartej księdze — byle tylko miała co wyczytać, byle ta strawa duchowa była naprawdę pożywna i zdrowa!

Wspominając u wstępu o rozmaitości prądów i rozbieżności kierunków w Królestwie, dalecy jednak byliśmy od zaryzykowania twierdzenia, jakoby ta rozmaitość i rozbieżność — w łonie ogółu niewątpliwie nurtująca — szkodziła interesom narodowym, o ile one mogą i powinny uwydatnić się w prasie. Na punkcie interesów narodowych, jeden duch zaprawdę ożywia tam wszystkie serca i mózgi piszących, jedna myśl zaprząta je i do pracy zachęca! Różnią się ci i owi w sposobach i środkach pracy narodowej, lecz na ogół biorąc: wszystkie drogi prowadzą tam do Rzymu! Dlatego raz jeszcze powtarzamy: niesprawiedliwym jest zarzut, jakoby ta prasa nasza nad Wisłą grzeszyła brakiem wyrobienia i dojrzałości politycznej!

Wszelakoż, mając dziś słowa gorącego uznania dla naszych szermierzy pióra w zaborze, mamy jeszcze obowiązek przypomnieć im taktykę napoleońską. Aby to jednak każdej chwili możliwem było, potrzeba nieodzownie pewnego kontaktu pomiędzy piszącymi, cichego hasła, jakby obozowego, które węzłem silnie zadzierzgniętym łączyłoby ich duchy i serca w jednym kierunku. Z oddali niepodobna dawać rad i wskazówek — ale sądzimy na czasie wypowiedzieć starę maksymą: *et haec facienda et illa non ommittenda!*

Kapitulacja Zamościa.

(Spadek piśmienniczy po generale Maurycym hr. Hauke. Z rękopisu wydał i przemową poprzedził Aleksander Rembowski. Z 6 rycinami. Warszawa. E. Wende i Sp. 1905).

I. W chwili, gdy upadek Portu Artura tyle budzi interesu, przychodzi jakby na obstalunek książka, stanowiąca nadzwyczaj cenny przyczynek do dziejów wojsk Księstwa warszawskiego, w której znajdujemy między innemi nadzwyczaj ciekawy opis obrony i kapitulacji twierdzy Zamościa w r. 1813.

Generał Hauke Maurycy, który kierował tą obroną, jest jednym z najwybitniejszych wodzów polskich. Flamandczyk z pochodzenia, spolszczył się najkompletniej i już 1792, nie mając jeszcze lat dwudziestu, odznaczył się jako podoficer pod Nieświeżem, Izabelinem i Grodnem. Po trzecim podziale, przemknął się do legjonów, gdzie idąc ze stopnia na stopień, został 1806 r. pułkownikiem, szefem sztabu przy Dąbrowskim. W bitwach 1807—1809 dowodził brygadą, a później został komendantem Zamościa, którego bronił przeciw przeważającym siłom rosyjskim trzy razy dłużej, niż miał polecenie. Było to r. 1813!

Napoleon upadł, żołnierzom pozwolono powrócić do kraju. Hauke został 1815 generalnym kwatermistrzem wojska polskiego, w r. 1817 zastępcą ministra wojny w Warszawie. Na tem stanowisku okazał się nietylko znakomitym oficerem, ale nadzwyczajnym administratorem, którego sumienna i ostra kontrola miljonowe poczyniła oszczędności. Poszanowanie grosza publicznego tak dalece posunął, że piastując kilka urzędów, brał zawsze płacę tylko generała kwatermistrza. Jak dowodzą rachunki, pobrał on ze skarbu mniej o 1,195 164 zł. pol. (w ciągu 10 lat), aniżeli mu się to słusznie należało. Pieniędzy tych użył na cele lepszego rozmieszczenia wojsk polskich. W ostatnich czasach zajął nieprzychylne stanowisko wobec ruchów spiskowych w Królestwie i w chwili wybuchu listopadowego powstania, został zabity przez podchorążych.

Padł on ofiarą swych przekonań, sprzecznych z przekonaniami ówczesnego ogółu— głównie zarzucano mu jego stanowisko w sądzie wojennym na Łukasińskiego — ze względu jednak na cały przebieg jego życia i działalności, jak słusznie twierdzi Rembowski, nie można na niego ferować bezwzględnego wyroku. Trzeba to pozostawić historykom.

Wśród czynów Haukego, jednym z najświetniejszych była obrona Zamościa w roku 1813. Opis jej mieści się w „Dzienniku oblężenia i korespondencji z generałem Rothem“; jest ona chlubnym dowodem jego obywatelskiego charakteru, a zarazem jego wojennej czynności, przedsiębiorczości i wzorowego spełniania obowiązków.

Dnia 24 stycznia 1813 r. Hauke otrzymał rozkaz bronienia twierdzy przynajmniej 3—4 miesięcy. Przystąpił więc natychmiast do powiększenia magazynów rezerwowych, tak, aby wystarczyły na dłuższe oblężenie dla 4.000 ludzi. Nie zapomniano o niczem: były nawet mennice dla bicia pieniędzy. W „Dzienniku oblężenia“ widzimy czynności każdego dnia — i podziwiamy spokój, a równocześnie pewność siebie dowódzcy.

Z końcem lutego korpus 12 000 generała Rotha przystąpił do oblężenia. W dniu 14 marca 1813 r. siły rosyjskie, według zeznań dezerterów i szpiegów, wynosiły: 9 600 pieszych, 2.000 kawalerji i 24 dział. Szefem sztabu był major Ihnatjew.

Duch garnizonu oblężonego był jaknajlepszy, karność wzorowa, pomimo ciągłych szturmów przeważającego nieprzyjaciela, któremu przyszły posiłki.

Pod datą 25 kwietnia zapisuje Hauke obojętnie: „Strzelanie do twierdzy ze wszystkich redut zwyczajne — bez straty żadnej“.

W dniu 26 pisze: „Generał Roth wzywa dowódcę twierdzy do poddania się. Obiecuje łagodne obejście się teraz, lub też Sybir w przypadku dalszego oporu“. Na list ten Hauke wcale nie odpisał.

Szturmy stały się zacieklejsze — obrona dzielniejszą! Załoga nietylko się broniła, ale robiła wycieczki ze znaczną szkodą Rosjan. W jednej z takich wycieczek, pod dowództwem kapitana Reszka, padło 300 Moskali, a czterech oficerów i 280 żołnierzy z dwiema armatami zabrano w niewolę.

Tegoż dnia zapisał lakonicznie:

„Wszyscy oficerowie, podoficerowie i żołnierze powinność swoją jak najdokładniej spełnili i dali dowody niezachwianego niczem męstwa“.

I znów reduty nieprzyjacielskie „grają bez ustanku“, a już zjawia się widmo braku mięsa. W maju dnia 4 czytamy: „Garnizon prócz oficerów, zamiast w czwartej części, odtąd w 8 mej mięso świeże pobierać będzie Dystrybucja słomy zmniejszona z powodu spalenia się dwóch stert“.

W dniu 16 maja przysłał generał Roth gazety z wiadomościami o zwycięstwach Rosjan i znów wzywał do poddania twierdzy. Otóż 17 zapisuje Hauke:

„Generał dowódca twierdzy znudzony częstemi wezwaniami generała Rotha, oświadczył mu na piśmie, że już powinien się był przekonać, że Zamość nie jest Jerycho i że mury jego na odgłos trąb się nie obalają. Oświadczył mu oraz, że żaden parlamentarz już odtąd do forpocztów nie będzie przypuszczonym, przyczem posłał mu wiadomości o zwycięstwach wojsk francuskich.

Łużyczanie w r. 1904.

Znany dziennikarz czeski, p. Adolf Czorny, zajmujący się gorliwie sprawami słowiańskiemi, zamieścił interesujący fejeton w praskiej *Politik* o Serbach w Łużycach saskich w r. 1904. Rok ten był dla tego najmniejszego narodu słowiańskiego (jest ich mniej, niż mieszkańców we Lwowie) pod każdym względem korzystny. Generalnym wikarjuszem dla całej Saksonji został kanonik budziszyńskiej kapituły, ks. Łuszczański, Serb, co dotychczas tylko dwa razy miało miejsce! Otrzymał on tytuł biskupa Samos i objął administrację Łużyc. Mianowanie to ma naturalnie wielki wpływ na wzmożenie się uczuć narodowych Łużyczan. Ma on już niespożyte zasługi jako tłómacz Pisma św. wraz z Michałem Hornikiem, które ma wartość skarbca mowy Łużyczan. Jest on także prezesem macierzy serbskiej (Maczica Serbska), która dziś jest instytucją pierwszorzędnego znaczenia. Niemniej pomyślnym wypadkiem jest wzmożenie się ducha ofiarności na rzecz macierzy; dzięki datkom noworocznym zebrano w I kwartale 1904 więcej, niż w całym roku 1903. Znamiennym też faktem jest, że w składkach tych uczestniczyła rodzina królewska saska; zmarły król Jerzy, obecny król Fryderyk August i inni książęta ofiarowali na rzecz budowy narodowego domu razem 700 marek. Stało się to po raz pierwszy. Należy też nadmienić, że obecny król saski miał w Janie Emeście Smolerze, nauczyciela wendyjskiego języka. Przecież to inna, szlachetniejsza rasa, niż ta którą reprezentuje Patacake! Powiadają, że owe dary były daniem do zrozumienia saskiej hakacie, że dwór jej roboty nie pochwala.

Dom Narodny już jest prawie ukończony; jest to prawdziwa ozdoba Budziszyna, pomimo, że macierz serbska nie obfituje w kruszec. W roku 1903 dochody jej wynosiły wszystkiego 3.355 mk. (Tu nadmieniamy, że członkiem macierzy zostać może każdy, opłacając 4 marki pod adresem August Zatsch, Budziszyn, Saksonja, Reichenstrasse 8). Macierz wydaje *Czasopis* którego 57 roczników poświęconych jest folklorowi, etnografji i literaturze. Dotychczas autorowie nie otrzymywali żadnych honorarjów, dopiero od b. r. uchwalono wypłacać im, naturalnie bardzo skromne, wynagrodzenie. — Wybudowanie domu umożliwiła ofiarność kilku jednostek i energja Smolera; mieści się w nim zarząd macierzy, narodowe muzeum, archiwum, bibljoteka, księgarnia, sala balowa, lokale towarzystw i sala restauracyjna. Na domie widnieje napis „Bohu ku czesczi, Serbam k wužitku“, t. z. na chwałę Bogu i pożytek Serbom; drugi napis w polskim przekładzie opiewa: „Serbowie muszą się utrzymać i pozostaną“. — W poświęceniu domu, które odbyło się we wrześniu zeszłego roku, brali udział także reprezentanci rządu i miasta, Niemcy.

Pomimo dosyć zgodnego pożycia, szkoły są niemieckie i tylko w tych gminach, gdzie są duchowni Łużyczanie, dzieci uczą się religji w języku rodzinnym; jedynym wydatkiem rządu na kulturalne cele wendyjskie, jest 600 mk. na cele kursów wakacyjnych dla teologów łużyckich.

W każdym razie, jest im tu lepiej, niż ich ziomkom w pruskich granicach, gdzie z powodu katowania dzieci przez pruskich pedagogów w gminie Schleife, kilkanaście rodzin serbskich wyemigrowało do Ameryki. I w Saksonji jednak rośnie duch nietolerancji niemieckiej, a nawet na wzór „Ostmark Vereinu“, utworzył się tu związek „dla ochrony Niemców w Łużycach“.

Kolos germański obawia się 160 tysięcy Serbów!

Mały fejleton.

Historyjka na czasie.

Obecna chwila naprężenia umysłów w wyczekiwaniu reform w Rosji, względnie i w Królestwie, podała Bolesławowi Prusowi temat do „historyjki na czasie“. W *Gońcu* warszawskim opowiada on, jak wpadł do niego przyjaciel, lubiący patrzeć na przyszłość przez różowe okulary i jął mu przepowiadać i życzyć ziszczenia różnych wielkich potrzeb i pragnień.

— I one mają być w roku bieżącym spełnione? — pytałem zdziwiony.

— Rozumie się!... — odparł mój przyjaciel, wsuwając obie ręce w kieszenie.

— Chwała Bogu!... — odpowiedziałem, szczerze zadowolony z nieoczekiwanej wiadomości. — Ależ w jakiż sposób osiągniemy to spełnienie pragnień?...

— W bardzo prosty — mówił mój przyjaciel tonem niezachwianej pewności. — Przedewszystkiem musimy się naradzić i coś uchwalić....

— No, nie jest to łatwe — westchnąłem. — Cóż dalej?...

— Potem zrobi się przedstawienie...

— A jeżeli nie będzie komu robić przedstawień?

— W takim razie postawi się kategoryczne żądania.

— A jeżeli nikt nie zechce ich wykonać?...

— O, za pozwoleniem!... Wówczas zaprotestuje się...

— Dobrze. Ale gdyby owym protestem...

— Bardzo przepraszam!... Wówczas zrobi się duplikę... W takich razach lubimy wszystko z góry obmyślać, to też wszystko się obmyśliło.

---

(41)

Kazimierz Gliński.

Szlachcic na zagrodzie.

Powieść obyczajowa z XVIII wieku.

— Może zbawiłaś duszę moją!

— Władku! — zawołała znowu, słysząc te dziwne słowa brata, ten głos jego zmieniony, ten ciężki oddech piersi. Skoczyła, do ramion jego przypadła, drżąc sama, jak struga szybko płynąca.

— Czegoś się przelękła? co tobie jest? ja teraz pytam.

— Boże mój, Boże! — drżącemi szeptała wargi.

— Nie trwóż się! przy tobie jestem i będę!

— Co za noc! — jęknęła.

— Co za noc! — powtórzył jak echo.

Nagle odchyliła twarz od jego piersi i spojrzała mu w oczy.

— Nie, nie, nie! — zawołała szybko. — Ja ciebie nie chcę męczyć, żadną wiązać przysięgą! Mam rozwiązania prawo, bom sama związała. Teraz ja ci mogę przysiądz, jeżeli zechcesz, że dla twego szczęścia wyrzeknę się szczęścia własnego, że...

— Cicho, cicho! zabijesz siebie, a szczęścia mi nie dasz!

— Co za noc, co za okropna noc! — szeptała. — Ty przeczuciem duszy kochającej odgadłeś wszystko i myśl twoja stała się przeciwniczką mojej myśli... a mimo to przysiągłeś pójść za nią.

— Nie, tegom nie przysięgał! Przysiągłem obroną twoją być, podesłać ci róże pod nogi i... umrzeć!

— Jak ty mówisz dziś do mnie! jak ty okropnie mówisz!

Z jej piersi wypadł płacz.

Władysław pochylił się do ucha siostry i szepnął:

— Bo i ja... kocham!

Stała chwilę, jakby przybita tym wyrazem.

— A! — zawołała nagle.

Skoczyła mu na szyję.

— Teraz rozumiem!...

— ...Widzisz!

— ...Teraz rozumiem!

— ...I już mnie z przysięgi nie zwolnisz? — zapytał.

— Chciałbyś?

— O nie!

— Jak wszystko nas zawsze jednocześnie spotyka. Trwożymy się razem, kochamy się razem...

— Tak, tak, tak! — powtórzył głucho Władysław.

— Więc i ty czujesz szczęście i lęk i rozkosz i ból, jakie daje miłowanie?...

— Znam, znam to wszystko!

— Wyspowiadaj że się przedemną teraz, za serce sercem zapłać!

— Nie, nie! to tajemnica męża.

— Później powiesz?

— Tak, Ewciu! później, później!

— A wiesz ty, kogom ja umiłowała?

— Dość mi, że umiłowałaś!

— Więc się nie domyśliłeś? — zawołała zdziwiona.

— Nic a nic.

— I przysiągłeś?

— Tak kocham ciebie!

I znowu się usta z ustami, z ramionami ramiona się złączyły.

— Jakiś ty dobry! — odezwała się Ewka.

— Jaki od ciebie czar wieje — Władysław szepnął.

— To miłość!

— Tak, to miłość!...

— Teraz słuchaj..,

— Czas już — uśmiechnął się brat.

I przytulona do ramienia jego zaczęła mu szeptać dzieje swojego serca.

Cisza była i mrok... Blask miesieczny nie padał na rozmawiających, jeno przesunął się przez poręcz łoża i spoczął na krzyżu z Chrystusem kościanym. Ewka nie widziała twarzy brata: maluje się li na niej radość, czy trwoga, wesele, czy smutek? Bił sercem, lecz nie odpowiadał nic, a gdy skończyła, gdy jej dusza przelała się w duszę jego, przytulił ją do piersi, ucałował mocno, mocno i rzekł:

— Szczęśliwaś ty, szczęśliwy on! Wiem, że Potocki dziewosłębów przyśle, że ani ojciec ani matka woli twojej powolni nie będą, ale wytrwaj i za nim pójdź i jego bądź! On, zda się nie spyta, jak pan Joachim: „dasz“? Rzekłby: „gdy nie dasz, wezmę“! I tak powinno być, bo to nie z sercem ludzkiem li tylko igraszka, lecz ze szczęściem ludzkiem! A gdzie ono? Jak je uchwycić trudno, jak przelatuje szybko! Łyśnięcie błyskawicy, piorunu złoty blask! Jest że sieć taka, by błyskawicę schwytała, zatrzymała blask piorunowy? Ty ją znalazłaś!... Bierz, chwytaj szczęście! Rozkaz to niebios, dar niebios!

— Ja też powtarzałam sobie, że to już takie jest przykazanie Boże — odezwała się Ewka.

A Władysław mówił:

— Wiek wiekowi w materji onej jedną tylko prawdę podaje: że miłość nie zna, co to pany!.. Źle to, czy dobrze — Bóg święty raczy wiedzieć — ale tak jest i będzie! Nie bój się, nie trwóż! Przy tobie ja, za tobą ja! Ty nie drżysz, a jabym drżał?.. — zawołał — Ewko! Ewko! najmilejsza ty moja!...

I w ramiona ją chwycił.

Dwie dusze tak białe, tak czyste, tak kochające się, złączyły się w jedną... Czy rozumiały tylko siebie?

Silna pomocą brata, szczęśliwa miłowaniem bezgranicznem, wybiegła z pokoju. Była już w połowie krużganku, gdy głuche jakieś echo dobiegło do niej, jakby pęknięcie kolumny, jakby zwalenie się przedmiotu jakiegoś,..

— Zatrzymała się — wytężyła słuch.

Cisza...

Noc czasami dziwne głosy miewa...

Pobiegła dalej.

Przez niebo gwiazda przeleciała...

— Czy to mało gwiazd spada?

Ludzie starzy mówią, że to gdzieś jedna smutna dusza umarła...

— Pokój jej!...

Noc się wysrebrza, róże pachną.

— O nocy! o róże!...

Usnęła, o różach śniąc...

Nazajutrz Władysław miał czoło rozbite. Potknął się i uderzył o narożnik drzwi...

Tak mówił.

O wypadek nie trudno!

VIII.
DZIEWOSŁĘBY.

Nigdy dotąd tak przyjacielskim a oddanym panu Onufremu Bajbuza nie był. Worek przed nim rozwiązał, spiżarnię na rozścież otworzył i już nietylko, jako sąsiad uczynny, lecz jako przyjaciel a brat we wszystkiem się okazał. Nastawał na pana Kąszę, by nasamprzód dług wdzięczności Popowskiemu wypłacił, bo „drań był i kutwa obmierzły“, a czynił to tak, że Popowski widział, że miód, jaja i inne rzeczy, jakiemi w swoim czasie wygodził panu Onufremu, od niego, Bajbuzy, szły, a tak pospiesznie, jakby co rychlej chciano niemiłego wierzyciela się pozbyć, choć nie lepszym od niego i Dzierżek i Torokan i Mordas byli. Sierdził się na to pan Cyprjan, ale poradzić nic nie mógł. Zwracał się tedy do pana Onufrego i mówił:

— Co tak spieszno? Zali nalegam na waćpana, czy co? Czeka Bajbuza, jać także poczekać mogę, a żem coś kiedy nieoględnie zamlamił jęzorem, toć bratu brat przebaczyć powinien. Ja jeno waćpana przed Bajbuzą ostrzegam; miej się na baczności, bo to drań jest, sumiennie mówię. Co robi, to nie z przyjaźni robi, jeno dla interesu, bodajbym świata Bożego nie oglądał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— Ha, jeżeli duplikę... — odparłem — to już kwestjonować nie będę... Tylko... w tej chwili przypomniałem sobie bardzo dawną historję, jeszcze ze szkolnych czasów. Opowiem ją, ponieważ ma związek z nadchodzącym karnawałem.

W mieście X., sekretarz gimnazjum, pan Y. trzymał „na stancji" kilkunastu uczniów z wyższych i niższych klas. Pan Y. był to człowiek oszczędny, to też niemałe wrażenie zrobiła, niewiadomo gdzie urodzona pogłoska, że na ostatni wtorek pan Y. dla swoich wychowańców urządza bal.

— Jak Boga kocham, nie kłamię!... — wołał zaperzony piątoklasista. — Stary wydaje okrutny bal z muzyką i prawdziwemi pannami, które dawno pokończyły pensje. Wiem wszystko... Na obiad będą pulpety do rosołu i albo kiełbasa ze słodkim sosem, albo schab ze śliwkami... A na kolację — skrzypce, fortepian, to, co zostanie z obiadu — jeszcze pączki i faworki. Słowo honoru.

Wieść o prawdziwych pannach, schabie ze śliwkami, a nadewszystko o pączkach i faworkach, rozeszła się z telegraficzną szybkością.

Uczniowie ze stancji Ypsylona, tudzież ich domniemani goście — promienieli. Lecz ponieważ uciecha odrazu dosięgnęła szczytu, a ostatni wtorek nadchodził za kilka dni, więc — nadzieje poczęły blednąć.

Już na trzeci dzień po pierwotnej pogłosce mówiono, że prawdziwych panien na balu nie będzie, tylko jakieś niedorosłe facetki. Potem — rozpłynęła się kiełbasa ze słodkim sosem, a dalej — znikły pączki. Gdy zaś przyszedł ostatni wtorek, okazało się, że nietylko balu, nietylko pączków, ale nawet faworków nie będzie.

Między lokatorami Ypsylona znajdował się mały Dziunio, chłopak dobry i naiwny, który miał zwyczaj najmocniej wierzyć we wszystkie obietnice i cieszyć się z nich najgłośniej. Otóż, czyby kto zgadnął, co się stało?... Uczniaki, przekonawszy się, że ani balu, ani nawet faworków nie będzie, wpadli w zły humor, a jeden rzekł:

— No, kiedy tak, to niema co, tylko trzeba zerżnąć skórę Dziuniowi!...

I naprawdę zerżnęli chłopcu skórę, aż mu odleciał tylny guzik od... kamizelki. Ale za co? Tego ani sam nieborak, ani jego oprawcy nie wiedzieli. Poprostu czuli potrzebę (jak się dziś mówi) reagowania na zawód, który ich spotkał i reakcja ta odbiła się na skórze naiwnego Dziunia. Ale że Dziunio przywykł do koleżeńskich wyładowań, więc wszyscy byli zadowoleni.

Już nie pamiętam, jaki mędrzec powiedział, że i między społeczeństwami trafiają się Dziuniowie, rodzaj ofiarnych kozłów, na których, kto tylko chce, składa swoje i nieswoje grzechy, a biedny Dziunio pokutuje za wszystkich. A tak już nawykł do ciężkiej doli, że gdy przypadkiem zapomną o nim, on sam się przypomina. Nie umie czekać, a nadewszystko nie potrafi milczeć. Tymczasem milczenie — to wielka cnota, która jeżeli nie zastępnje mądrości, przynajmniej nadaje milczącemu — pozór mądrego.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek, 12 stycznia.

Teatr miejski: „W sieci", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W Filharmonji: Koncert Francesquiny Prevosti. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

W sali ratuszowej: Posiedzenie rady miejskiej. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Na uniwersytecie (sala XIV): Wykład dra Wł. M. Kozłowskiego: „Kosmopolityzm i socjalizm, Ruge i Marx". Początek o godzinie 7 wieczorem.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Czwartek (12): Honoraty P. — Czesława. — (30): Anysyi M. Wschód słońca o godzinie 7 minut 54, zachód o godzinie 4 minut 23.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +1° R. Pochmurno. Odwilż.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, czwartek: w Galicji wschodniej, zachodniej i na Bukowinie: Pochmurno, dość częste opady, temperatura blisko zera.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszego komisarza powiatowego, Adolfa Punickiego z Doliny do Horodenki i komisarza powiatowego, Wiktora Łuckiego z Ropczyc do Bohorodczan.

Filozofja współczesna. We czwartek, dnia 12 stycznia wygłosi o godzinie 7 wieczorem w sali XIV Uniwersytetu (ulica św. Mikołaja 4, II piętro), dr. Wł. M. Kozłowski, siódmy z zapowiedzianych pod powyższym tytułem wykładów. Przedmiotem tego wykładu będzie: „Kosmopolityzm i socjalizm, Ruge i Marx". Wstęp 10 hal.; dla członków polskiego Towarzystwa filozoficznego wolny.

Z toru łyżwiarskiego. W niedzielę dnia 15 bm. odbędzie się na odświętnie przystrojonych stawach Panieńskich i przy współudziale dwóch kapeli wojskowych „festyn kokardkowy". Każda z osób wstępujących na lód, otrzymuje barwną kokardkę. Posiadanie kokardki uprawnia łyżwiarzy do przedstawienia się każdej ze ślizgających się pań mającej kokardkę tego samego koloru. Członkowie wydziału ułatwiają wzajemne zapoznanie się osób, których los tą samą barwą obdarzy.

Reduta z niebywale obfitym programem odbędzie się w sobotę 14 bm. w sali Filharmonji. Pierwszorzędni artyści, specjalnie zaangażowani, bawić będą widzów swemi produkcjami.

Z kolei. Na części szlaku Kołomyja-Stefanówka, linji Delatyn Kołomyja Stefanówka, oraz na szlaku Łużany-Zaleszczyki i Dolina-Wygoda, podjęto ogólny ruch pociągów dnia 10 stycznia.

Wstrzymano aż do odwołania ogólny ruch na szlaku wąskotorowym Łupków-Cisna.

† **Sp. Karol Hruby,** inżynier, współwłaściciel znanej firmy instalacyjnej, zmarł wczoraj we Lwowie, licząc zaledwie 45 rok życia. Zmarły, Morawianin z urodzenia, acz wymowa jego przypominała zawsze czeskie pochodzenie, zżył się z naszym krajem i społeczeństwem i żywo odczuwał wszystko, co nas obchodziło. W życiu towarzyskiem Lwowa brał żywy udział i liczył tu wielu życzliwych i przyjaciół, którzy serdecznie współczują z boleścią wdowy i syna, dotkniętych tak strasznym ciosem. R. i. p.

Pogrzeb odbędzie się jutro, dnia 13 bm. o godzinie 3 popołudniu z domu przy ul. Kochanowskiego l. 7.

Sprostowanie. W zamieszczonym na pierwszej stronie artykule Kapitulacja Zamościa, wszędzie należy czytać zamiast generał Roth, generał Rath. W artykule pt. Łużyczanie w r. 1904, umieszczonym również na pierwszej stronicy, czytać należy zamiast Adolf Czorny Czerny.

Zadymka śnieżna szaleje nad Lwowem od wczoraj po południa.

Zamach samobójczy. Onegdaj wieczorem usiłował sobie odebrać życie szeregowiec 95 pp., strzeliwszy do siebie z karabinu w czasie służby na odwachu przy pl. św. Ducha. Desperat, ciężko ranny, został odstawiony do szpitala garnizonowego.

Malwersacja pocztowa. *Dzień* donosi, iż w Turce uwięziono pod zarzutem wyjmowania pieniędzy z listów, zajętego w tamtejszym urzędzie pocztowym pomocniczego urzędnika pocztowego, Polakiewicza.

Samobójstwo. W Berlinie zastrzelił się dr. Alfons Silvester, Amerykanin, przyboczny lekarz dentysta cesarza Wilhelma.

Kalendarz „Smigusa" na r. 1905, ozdobiony prześlicznemi ilustracjami, odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową; kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa" po 20 hal. 10 ct.) z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **W Czytelni katolickiej** odbędzie się w piątek dnia 13 stycznia b. r. o godzinie pół do 8-mej wieczorem artystyczny wieczór skioptikonowy znanego amatora-fotografa p. Lachowskiego. Wstęp dla członków wolny: rodziny członków i gości wprowadzeni płacą 40 hal. od osoby. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat.

* Ochotnicza straż ogniowa „Sokół" we Lwowie, urządza w sobotę dnia 14 b. m. wieczorek z tańcami w sali Towarzystwa, Rynek l. 17, piętro. Zaproszenia otrzymać można tamże w godzinach wieczornych.

Składki na cele użyteczności publicznej i narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta złożyła z powodu wzięcia Portu Artura p. A. Łucka ze Stanisławowa 2 kor.

Na herbaciarnię p. A. Łucka ze Stanisławowa 2 kor.

Zmarli:

W Zakopanem zmarła ś. p. Józefa ze Sztelzerów Neužilowa, przeżywszy lat 54. Zmarła była córką ś. p. Józefa Sztelzera, radcy sądu krajowego we Lwowie, a wyszła za ś. p. Franciszka Neužila, dyrektora zakopańskiej szkoły dla przemysłu drzewnego. Ś p. Neužilowa była kierowniczką krajowej szkoły koronkarskiej na Krupówkach. Ś. p. Neužilowa dla przymiotów duszy i serca otoczona była w Zakopanem powszechnym szacunkiem.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek, po raz pierwszy (nowość) „W sieci", komedja w 4 aktach J. A. Kisielewskiego, Pierwszy gościnny występ pani Wandy Siemaszkowej, artystki teatrów warszawskich.

Jutro w piątek, „Siedmiu Szwabów", romantyczno komiczna operetka w 3 aktach K. Millöckera.

W sobotę, „W sieci", komedja. Drugi gościnny występ p. Wandy Siemaszkowej.

W niedzielę, popołudniu o godzinie $3^1/_2$ (na ogólne żądanie) „Betleem polskie", jasełka w 3 aktach, napisał Łucjan Rydel; muzyka Michała Świerzyńskiego. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ (wznowienie) „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla. Trzeci gościnny występ p. Wandy Siemaszkowej.

Repertoar teatru ludowego, (w sali przy ulicy Szajnochy l. 5). W sobotę, 14 bm., popołudniu o godzinie $3^1/_2$ pierwsze przedstawienie dla młodzieży szkolnej, po cenach do połowy zniżonych, „Mnich", tragedja w 5 aktach Korzeniowskiego. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Tajemnice Lwowa", melodramat w 5 aktach ze śpiewami Koźmińskiego.

W niedzielę, 15 bm., popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Zaręczyny Róży", sztuka w 3 aktach Bolesławicza. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Wieczór humorystyczny", złożony z 10 numerów.

Nowa sztuka. P. Zygmunt Przybylski, napisał nową komedję pt. „Szczęście młodości".

XIV rocznik asekuracyjno-ekonomiczny, pod redakcją p. Bolesława Lewickiego, ukazał się w handlu księgarskim, a przedstawia się, o ile to możliwem już było, korzystniej jeszcze, aniżeli poprzednie: Dotyczy to zarówno jego bogatej treści, jak wytwornej formy zewnętrznej. Po zwykłem kalendarjum i bardzo praktycznie ułożonych terminarjach asekuracyjnych w części I, zawiera część II wyczerpujące i wszechstronne informacje o asekuracjach krajowych i zagranicznych, bankach, kasach oszczędności, kasach zaliczkowych itd. Wreszcie część III, literacka, mieści w sobie szereg monografij i artykułów, treści istotnie zajmującej. Wśród nich wybija się na czoło świetnie napisana rzecz o śp. Gustawie Romerze, jako dyrektorze referencie krak. Tow. wzaj. ubezp., pióra E. Ginwiłła Piotrowskiego.

Powieści i nowele J. Turczyńskiego. Począwszy od r. 1883 aż do dzisiaj, wychodziły nowele i powieści Juljusza Turczyńskiego ze życia najbardziej charakterystycznego z ludów naszych górskich, huculskiego, po czasopismach lwowskich, krakowskich i warszawskich, a nawet i amerykańskich. Niektóre z nich dotychczas wyszły już i w książkowem wydaniu, inne zaś jeszcze nie. I tak, oddający lud ten w jarach i kotlinach około Czarnohory „Taras z Worochty", (drukowany w r. 1886 w *Nowej Reformie* i w warsz. *Ateneum* za red. Piotra Chmielowskiego, następnie w *Nowej Bibljotece rodz.*) wyszedł jeszcze raz osobno książkowo wraz z dwoma innemi („Trofym Ołenyn", druk. w *Gazecie lwowskiej* w r. 1887 i „Ostap z Perehińska" w *Now. Ref.* w r. 1887) pt. „Nad Czeremoszem", 1890 w Krakowie nakładem Żupańskiego. Powieść znów dalsza, malująca lud ten za czasów jeszcze Rzeczypospolitej (Augusta III) „Straszna drużyna", druk. w *N. Ref.*, następnie za Oceanem w Chicago w ameryk. *Sztandarze*, wyszła i w osobnej książce (nakł. Gebethner-Wolf Kraków-Warszawa). „Praszczur Czemegów", druk. w krak. dwutygodniku *Świat* w r. 1888 i osobno, a „Dzieci puszczy", druk. w *Kurjerze lwowskim* i osobno w r. 1900. Ponieważ inne powieści, osnute na tle życia tego ludu, rozrzucone po czasopismach, nie były jeszcze dotychczas drukowane w książkowem wydaniu, powyżej zaś wymienione prawie wszystkie już wyczerpano w handlu księgarskim: postanowiono obecnie zebrać je wszystkie razem i wydawać je osobno po jednej, lub dwie pojedyńczymi tomami w latach bieżących. I tak, drukujący się teraz tom I, będzie mieścił dwie z tych powieści, nie drukowane dotychczas książkowo, mianowicie „U stóp Czarnohory", obraz oddający lud ten z ponad górnego Czeremoszu (druk w r. 1885 w *N. Ref.* i w warsz. *Wieku*) i powieść „Po latach", drukowaną w r. 1887 w *Gazecie narodowej*. Każdy tom, tworzący zupełną całość będzie można osobno nabywać. Przytem przypomina się, że powieść dwutomowa historyczna na tle czasów przed pierwszym rozbiorem naszej Ojczyzny „Dramat bezprawia", jest już w handlu księgarskim.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 12 stycznia.

Drobne sprawy. — Echa pożaru w młynie Thomów. — Przystąpienie gminy do Związku fabrycznego.

Chęć pp. radnych „wyrobienia" zaległości objawiła się przedewszystkiem tem, że wbrew utartemu zwyczajowi, na początku posiedzenia nie wniesiono ani jednej „nagłej" interpelacji i ani jednego „nagłego" nie postawiono wniosku, tak, że wicepr. Michalski mógł przystąpić odrazu do porządku dziennego.

Niestety, referent pięciu pierwszych spraw, r. dr. Reiss nie przybył na posiedzenie, — stądteż w jego zastępstwie rr. dr. Rutowski i Schleyen odczytali dwa krótkie referaty (drugie czytanie) o poborze gminnego podatku czynszowego i nabyciu gruntu od Małuszyńskich. Oba wnioski uchwalono, jak również referowany przez r. dra Aszkenazego wniosek o upoważnienie syndyka miejskiego do wniesienia zażalenia w sprawie należytości skarbowej od wyroku o koszta budowy muzeum przemysłowego.

Wreszcie przyszła kolej na główny punkt porządku dziennego, na odkładane od trzech posiedzeń ogłoszenie wyniku dochodzeń w sprawie pożaru w młynach Thoma. Prezydjalny sekretarz p. Henoch odczytał urzędowy raport z pożaru i szereg odnoszących się do tej sprawy protokołów, jakie w toku śledztwa spisano. Ze względu na to, że interpelacja r. Jonasza zainteresowała całe miasto, najważniejsze ustępy z owych protokołów, wyjaśniające aferę, podajemy dosłownie.

I tak przedewszystkiem sprawozdanie naczelnika straży z pożaru opiewa:

„Dnia 3 grudnia o godzinie pół do 12 w nocy uwiadomiono telefonem strażnicę pożarną o wybuchu ognia w młynie Thomów. Natychmiast wyruszył tam pierwszy tren i wóz rekwizytowy. Na palący się budynek, mieszczący w sobie zapasy mlewa, natarto prądem sikawkowym i ułożoną z najbliższego hydrantu linją wężową 192 metry długą. Ogień ten czteropiętrowego budynku, zagrażający w wysokim stopniu przyległym zabudowaniom, ograniczono do minimalnych rozmiarów dzięki naszym wodociągom, jakoteż niemniej wzorowym hydrantom, wężom, rekwizytom ogniowym i niezmordowanej pracy straży pożarnych."

Protokoły spisane z dwoma pompierami, pełniącymi służbę na ratuszowej wieży, jako nowy szczegół podają to tylko, że z koszar straży przy placu Strzeleckim prędzej wyjechał tren ogniowy na ratunek, nim strażnicy wieżowi pożar dojrzeć zdołali.

Portjer ratuszowy i ratuszowy i ratuszowy stróż nocny zeznają tylko, że krytycznej nocy, około 12 godziny, zadzwonił do bramy ratusza jakiś pan, a kiedy mu ją otworzono, wpadł do mieszkania portjera i krzyczeć począł: „dajcie ludzi, bo się ludzie palą", a potem pobiegł na górę do mieszkania prezydenta, wret jednak wrócił, wsiadł do dorożki i odjechał.

Pompier Orzechowski, który krytycznej nocy miał służbę w ratuszu, zeznaje, że „ów nieznany pan, przybywszy o północy do ratusza, żądał drabiny i sikawek. Ja mu tłómaczyłem, że w ratuszu tego nie ma, i radziłem udać się na plac Strzelecki. Odpowiedział coś o telefonie, czego ja nie rozumiałem. Ten pan był tak rozdrażniony, że jeszcze gorzej, niż sam warjat (!) biegał po podwórzu, bo nie wierzył, że tu nie ma drabiny, ani sikawek. Z tym panem był starszy drugi pan, który się jeszcze gwałtowniej zachowywał".

Sierżant straży pożarnej, Ignacy Pressler, zeznaje: „O godz. prawie pół do 12 w nocy zawiadomiono mnie telefonem, że pali się coś w środku młyna Thomów i wobec tego zaalarmowałem p. naczelnika Prauna, p. Eliasiewicza i pierwszy tren, a prócz tego wezwałem pogotowie z ul. Bema, by wysłało do pożaru 4 beczkowozy. W parę minut znowu ktoś zaczął szybko i niezrozumiale zdenerwowanym głosem przez telefon mówić; pomimo, że dobrze słyszę, wezwałem sierżanta Mielimąkę, aby słuchał, co ktoś telefonuje, ale i jemu się to nie udało. Prosiłem mówiącego, aby spokojnie i powoli mówił i zrozumiałem wtedy, że mówi p. radny Jonasz i żąda wysłania drugiego trenu pożarnego. Odpowiedziałem, że tylko na rozkaz p. Prauna wolno mi wysłać drugi tren, a na to odparł mi p. radny Jonasz, bym tren wysłał na jego odpowiedzialność. — Wysłałem go też".

Naczelnik miejskiej straży pożarnej, radca Praun, zeznaje: „Od chwili, kiedy zostałem zaalarmowany, do wyjazdu, nie mogło minąć więcej jak 5 minut. Droga do miejsca pożaru zabrała 10 do 15 minut, tak, że na kilka minut przed 12 byliśmy przy pożarze.

Po przybyciu, bez wyraźnego mojego pozwolenia, jeden z pp. Thomów zabrał sikawkę w głąb realności. Ja zostałem przy wozie osobowym z jednym pompierem i chcąc wciągnąć w akcję hydrant, poleciłem zdjąć węże z wozu, przyczem pomocnych było pompierowi kilku cywilnych. Zanim doprowadziliśmy wodę z hydrantu do realności, trzeba było połączyć 16 kawałków po 12 metrów węża. Czynność ta zajęła tyle czasu, że zniecierpliwiony p. Jonasz tymczasem bez mojej wiedzy zażądał telefonicznie sprowadzenia drugiego trenu. Po wprowadzeniu wody z hydrantów do realności, prowadziłem akcję ratunkową od zewnątrz, wedle taktyki pożarniczej.

Nie mogę przy tej sposobności pominąć, że podczas całej akcji ratunkowej zamiast zostawić ją fachowemu organowi jakim jest straż pożarna, całe grono osób nie powołanych rzucało się po podwórzu i wydawało tysiączne sprzeczne rozkazy.

Pojmuję, że pp. Thomów i przyjaciela ich p. r. Jonasza pożar ten, grożący wielkimi stratami, mógł wprawić w rozdrażnienie, to jednak zachowanie się ich i wyrażenia wobec organów straży pożarnej, były co najmniej nietaktowne i instytucji straży uwłaczające. Jako ilustrację do tej mojej uwagi podnoszę, że pogotowia wojskowe zamiast po przybyciu zgłosić się u mnie, kierującego akcją ratunkową, pp. Jonasz i Thomowie ustawili sikawki na własną rękę tak nieodpowiednio, że użycie sikawki wojskowej i używanie wężów było utrudnione".

Zastępca naczelnika straży miejskiej Hilary Eliasiewicz zeznaje: „W nocy z 3 na 4 pełniłem służbę zewnętrzną, a pełniąc ją, obowiązany jestem spać w ubraniu bez obuwia. Około pół do 12 zostałem zaalarmowany, zebrałem się więc natychmiast i zeszedłem na dół, gdzie pełniący służbę przy telefonie sierżant Pressler zaraportował mi, gdzie się pali. Podczas tej rozmowy zeszedł z góry radca Praun, wsiadłem z nim na wóz osobny i pojechaliśmy do ognia. Jak mi to meldował sierżant Janczyszyn i kapral Pich, w ulicy Janowskiej miał nas minąć p. radny Jonasz z drugim panem i groził mi pięścią, tego jednak ja sam nie widziałem, oni bowiem dwaj jechali na sikawce, a my na wozie osobowym. Przybywszy na miejsce ognia, gdym uszedł za sikawką parę kroków, zbliżyli się do mnie p. radny Jonasz i dr. Leon Thom i ten ostatni chwycił mnie za kożuszek na piersiach i zawołał: „wy św....., ja was nauczę", a p. radny Jonasz równocześnie zawołał: „gdzie są sikawki, gdzie są drabiny, gdzie jest naczelnik, — co będziesz z nim gadał, on pijany jak bela; ja was nauczę, ja będę interpelował w radzie, już wasza ostatnia godzina wybiła". — Na to ja uspokajałem słowami: „panowie, zastanówcie się, co robicie!", — oni mnie puścili, a ja poszedłem do sikawki i dalej już pełniłem służbę, jak przystoi.

„Okoliczność, że byłem w domu i wprost z łóżka zeszedłem na strażnicę, poświadczyć może całe pierwsze pogotowie. Od godziny trzy kwandranse na 9 do około 11 byłem na kolacji w handlu Traunera, gdzie zjadłem zimną polędwicę i wypiłem dwie fifki wina. Odchodząc z koszar na kolację, w myśl instrukcji służbowej, uwiadomiłem sierżanta Presslera, dokąd idę. O 11-tej byłem już w domu".

Protokół spisany z r. Jonaszem opiewa: „W nocy z 3 na 4 grudnia byłem w towarzystwie pp. Maksymiljana, dra Józefa, Ludwika i Artura Thomów na kolacji w jednej z restauracyj (hotel Bristol). Koło godz. 12 wezwano p. Maksymiliana Thoma do telefonu, skąd natychmiast powrócił z wiadomością, że w młynie wybuchł pożar. Gdyśmy dorożkami w ciągu 6 do 8 minut przybyli do ognia, zastaliśmy już tam tren pożarny, a ja z pp. Józefem i Maks. Thomem zobaczyłem p. Eliasiewicza, stojącego bezczynnie na podwórzu, niedaleko drzwi kancelarji, w znacznem oddaleniu od ognia.

„Podrażniony całą sytuacją i jego niezrozumiałym dla mnie spokojem, odezwałem się doń: „Bój się pan Boga, pan tu tak stoi spokojnie i patrzy na ziemię, a tam ogromne nieszczęście grozi". W tym momencie zaczął p. dr. Józef Thom, — przyznaję, w dość ostrych słowach, uzasadnionych jego położeniem — wymyślać p. Eliasiewiczowi i widząc nieporadność p. Eliasiewicza; rozdrażnienie p. Thoma, odciągnąłem go od Eliasiewicza, aby nie przyszło do nieprzyjemnego zajścia, rzuciwszy mniej więcej słowa: „zdaje mi się, że jesteś pan obecnym, ale nieprzytomnym, idź pan spać".

„Pobiegłem do telefonu i połączywszy się ze strażnicą, usłyszałem bełkotanie czyjeś, z kim nie mogłem się porozumieć, i prosiłem o kogo innego, abym się mógł porozumieć. Na moją prośbę, a zaznaczywszy na żądanie Pressla, że biorę za to odpowiedzialność, wysłał sierżant Pressel do ognia tren drugi. Ponadto sprowadziłem telefonem dwa pogotowia pożarne wojskowe. Straż miejska nie wiedziała, gdzie się znajduje hydrant Thomów i szukała go dłuższą chwilę, zanim go znaleziono, ustawiono stojak i połączono pojedyncze części wężów. Węże łączono powoli i niezgrabnie, a tłum je deptał. Beczkowozy stały bez celu na ulicy".

Radny m., p. Artur Schleyen, zeznaje do protokołu: „Na miejsce pożaru przybyłem około godziny trzy kwadranse na 1. Zastałem miejską straż, gaszącą ogień wewnątrz budynku. Praun kierował akcją z podwórza, Eliasiewicz ze swoimi ludźmi znajdował się wewnątrz płonącego budynku. Straż wypełniała swój obowiązek należycie. O godzinie 2 w nocy mówiłem z Eliasiewiczem i nie zauważyłem u niego podniecenia alkoholem. Sprawdziłem naocznie, że miejskie wąże znajdowały się w zupełnie dobrym stanie i robiły wrażenie nowych. W końcu nadmieniam, że znaczna ilość wojska, jaka przybyła, wskutek najrozmaitszych wpływów, nie dostała się pod właściwą a tak konieczną jednolitą komendę".

Nad przeczytanymi protokołami rozpoczęła się dyskusja, a rozpoczął ją r. Jonasz. Przyznaje on, że ma szczególne zamiłowanie do pożarnictwa, chodzi na ćwiczenia i produkcje straży i w swojej wsi straż pożarną założył. Przyznaje, że przybył do ognia rozdrażniony, a widok mdlejących kobiet stan ten jego pogorszył jeszcze i ujrzawszy bezczynnie stojącego Eliasiewicza, szorstko się doń odezwał, świadczy się jednak sprawozdaniami z pożaru w pismach lwowskich, że ratunek młyna był nieudolny. Ukarania funkcjonarjuszów nie żąda, żąda natomiast obostrzenia instrukcji dla straży.

Wicepr. Michalski: Tego uchwalać nie trzeba, gdyż instrukcja taka leży już gotowa na mojem biurku i wkrótce Radzie do zatwierdzenia przedłożoną zostanie.

R. Jonasz: Przy zeznawaniu do protokołu, prosiłem również o przesłuchanie w charakterze świadków moich przyjaciół, w których towarzystwie się podówczas znajdowałem i kilku osób innych. Nie przesłuchano ich dotychczas.

Wicepr. Michalski: Magistrat nie ma prawa wzywać świadków do przesłuchania. Kto się sam zgłosi, z tym protokół spisze się, natomiast zmuszać osób prywatnych do składania zeznań nie możemy.

R. Roszkowski: Zmuszać — nie, ale zaprosić do złożenia zeznań bez przysięgi — można.

R. dr. Aszkenaze wnosi, by sprawę tę, jako nie należącą właściwie do Rady ale do magistratu, odstąpić mu w celu uzupełnienia dyscyplinarnego dochodzenia. O wyniku jego należy Radę uwiadomić. Podczas pożaru w Pasażu Mikolascha, jak mówił r. Sklepiński, łączono węże za długo i uciekała z nich woda. Należałoby, by komisja techniczna zbadała wszystkie nasze ogniowe przyrządy.

Wiceprezydent Ciuchciński: Z odczytanych tu protokołów okazuje się, że właściwym komendantem przy pożarze w młynie Thomów, był właściwie p. Jonasz. Kiedy mowca przybył na miejsce wraz z wiceprezydentem Michalskim, straż kończyła właśnie łączyć ze sobą 16 sztuk 12 metrowych wężów. Nie zauważył wcale, by Eliasiewicz był pijany, a przeciwnie, jest pewnym, że człowiek pijany nie byłby wstanie chodzić tak jak on śmiało po śliskim dachu czwartego piątra i tak energicznie kierować akcją ratunkową. Straż wojskowa więcej zawadzała niż pomagała. Węże dziurawe nie były miejskie, ale przywiózło je ze sobą wojsko. Prąd z sikawki wojskowej był tak słaby, że nie miał nawet siły wybić zwykłej szyby. Zarzut, że wszystkie węże miejskie były popsute, choćby z tego powodu jest nieuzasadniony, że straż miała przy sobie 1000 metrów nowiutkich węży. Prawdopodobnie, flegma Prauna i Eliasiewicza oddziałała burzliwie na rozgorączkowanego p. Jonasza i stąd nieporozumienie. Kiedy p. Jonasz z Thomem zaczęli besztać Eliasiewicza, ten zrobił bardzo mądrze, że na to się nie odezwał. P. Jonasz nie powinien się był mięszać w nieswoje rzeczy, kończył mowca. Nie jeden już widziałem ogień i nie jeden ratunek, a muszę przyznać, jako naoczny świadek, że przy pożarze w młynie Thomów, straż nasza postępowała zupełnie *correct* i jej tylko zawdzięczyć należy, że zamiast trzech zagrożonych budynków, spaliło się w jednym tylko jedno piątro.

Ostatecznie uchwalono wnioski r. dr. Aszkenazego.

Sprawę opłat od piwa, a raczej żądanego przez Wydział krajowy dopełnienia formalności w sprawie pewnej uchwały piwnej z roku 1903, referował krótko r. dr. Lilien, poczem bez dyskusji uczyniono zadość życzeniu Wydziału krajowego. Bardzo długą natomiast i żywą dyskusję wywołał referowany przez r. dra Liliena wniosek Magistratu i II sekcji, by gmina lwowska przystąpiła do Centralnego Związku fabrycznego jako członek wspierający, z wkładką 400 kor. rocznie. Zabierali w tej sprawie głos rr.: Walichiewicz, Riedl, Gubrynowicz, Blumenfeld, Rucker, Wczelak, Neumann, Rutowski, Ihnatowicz, Pawlewski, Schleyen. Kiedy jednak przyszło do głosowania, r. Hudec zażądał zliczenia obecnych na sali radnych. Gospodarze dorachowali się tylko 28 ojców miasta i wobec tego sprawy tej nie rozstrzygnięto i wiceprezydent Michalski posiedzenie zamknął.

O pamiętniki Ziemiałkowskiego

Dziennik Polski pierwszy doniósł o pojawieniu się na półkach księgarskich pamiętników Ziemiałkowskiego. W notatce tej zaznaczyliśmy, jak wielką wartość mają te fragmenty dla dziejów naszych z 1848 i 1863, ale równocześnie w sposób bardzo jasny skonstatowaliśmy, że w tych czterech tomach mieści się bardzo wiele ustępów, które, ja… stronne najczęściej sądy o przeciwnikach politycznych, niepotrzebnie ranią bądź ludzi żyjących jeszcze, bądź ich najbliższych. Jako dowód tego przytoczyliśmy sądy o Smolce i Sapiehach. Takich ustępów jest niestety bardzo, bardzo wiele, a nie mniej jak także wiele refleksji, które mogły zostać bez szkody dla całości usunięte. Skoro jednak książka ukazała się i stała się własnością ogółu, niepodobna się dziwić, że każdy szuka w niej tego, czego chce i czego mu potrzeba. Karygodnem byłoby tylko wyrywanie poszczególnych zdań i łączenie ich w sposób sprzeczny z intencją autora.

To też wyczytawszy wczoraj w *Słowie Polskiem* artykulik p. t. „Nowa napaść", w którym zaznaczono, że *N. F. Presse* na tle pamiętników Ziemiałkowskiego dopuściła się „obrzydliwej napaści na całe społeczeństwo polskie" przez „wyciągnięcie z nich wszystkich rzeczy ujemnych bądź o społeczeństwie polskiem, bądź o jego najwybitniejszych przedstawicielach", czekaliśmy na *N. F. Presse* z niecierpliwością, aby napisać o niej to, co napisał „europejski" organ.

Tymczasem pokazało się, że korespondent *Słowa Polskiego* był, jak zazwyczaj, źle

poinformowany, a już całkiem pewnie nie czytał pamiętników Ziemiałkowskiego. Gdyby był je przeczytał, byłby podobnego nonsensu nie napisał.

Choć przykro to powiedzieć, jednak w interesie prawdy skonstatować należy, że „napaść" jest po stronie *Słowa Polskiego*. Artykuł bowiem *Neue fr. Presse* nietylko najzupełnej wiernie oddaje cytowane ustępy pamiętnika Ziemiałkowskiego, ale nawet z rzadkim u tego dziennika wobec nas taktem pomija kilka daleko drażliwszych spraw, które w pamiętniku tym się znajdują.

Przyznajemy, że artykuł *N. fr. Pr.* miłym być nam nie może, ale z żalami o to nie do niemieckiego pisma, ale do wydawcy zwrócić się należy. Książka raz wydrukowana staje się dostępną dla wszystkich — dla przyjaciela i dla wroga, o tem należy pamiętać, nim się książkę wydrukuje. Nie trzeba więc winić autora artykułu w *Neue fr. Presse*, który — jak to raz jeszcze powtarzamy — bardzo oględnie nawet rzecz swą napisał.

Ale — ażeby sądzić o czemś, trzeba przedewszystkiem znać rzecz całą. Na ślepo ferować wyroków nie można! Jeżeli można mówić o napaści, to tylko ze strony nieświadomego rzeczy *Słowa Polskiego*.

Sprawa Syvetona.

Sędzia śledczy Boucard zamknął już dochodzenia w sprawie tajemniczego zgonu deputowanego Gabrjela Syvetona.

Wynik jego nie jest jeszcze publicznie znany, o ile jednak można wierzyć pogłoskom, oświadcza się w nich Boucard za prawdopodobieństwem samobójstwa, jakkolwiek bynajmniej nie twierdzi, aby samobójstwo to nie ulegało wątpliwości, i przyznaje, że zarówno zeznania pani Syveton, jak i inne okoliczności pozostają ciągle zagadkowe i niewyjaśnione.

Sprawa nie jest jednak bynajmniej zakończona. Szwagier zmarłego oskarżył publicznie panią Syveton o zamordowanie męża i zdecydowany jest oskarżenia swego bronić, a ostatnie dni wysunęły na pierwszy plan człowieka, na którego pada posądzenie, że był wykonawcą mordu. Człowiekiem tym jest Piotr Jondeau, odźwierny domu, w którym Syveton mieszkał, a zarazem kochanek jego pasierbicy. Nie ulega bowiem już teraz wątpliwości, że owa biedna pani Menard, prześladowana jakoby afektami miłosnymi przez swego ojczyma, jest kobietą więcej niż lekkich obyczajów. Jednym z tych, których zaszczycała swymi względami, jest właśnie ów Jondeau, zwany przez nią pieszczotliwie „Pierrotem", posiadacz wielu tajemnic, o których jednak nie chce wiedzieć sędzia śledczy.

Co robi i gdzie się znajdował p. Jondeau w chwili skonu Syvetona? Opowiada, że był zajęty porządkowaniem sklepu niewynajętego, zamiatał schody, trzepał dywany, schodził do piwnicy, ale nie umie wymienić nikogo, ktoby go widział przy tych zajęciach. Trwać to miało przez całe dwie godziny, od 3 do 5 po południu. Służący, który po odkryciu zwłok Syvetona biegł po lekarza, dostrzegł Jondeau'a w bramie i rzucił mu prędko wiadomość, że p. [illegible] nie żyje. Wiadomość ta bynajmniej n[illegible]szyła odźwiernego; zamiast pójść zobac[illegible] co się dzieje, ubrał się pospiesznie i wyszedł na miasto, gdzie przepędził czas aż do wieczora.

Dalsze dochodzenia wykazały, że poprzedniego dnia wzywano tego samego człowieka do państwa Menard, w chwili, gdy tam był Syveton, że wieczorem i w nocy dwukrotnie chodził do mieszkania Syvetonów, że wreszcie od r. 1902 jest kochankiem pani Menard, a raczej — jak się dyskretnie wyraża, — pozostawał z nią w uczuciowej korespondencji. O tę korespondencję właśnie miało chodzić państwu Menard i państwu Syveton. W dniu przed katastrofą, Syveton chciał koniecznie wydobyć z Jondeau'a zeznanie, że otrzymywał listy od jego pasierbicy, zapewniając, że od tego wyznania zależy jego (Syvetona) honor i życie. Jondeau przeczył jednak wszystkiemu.

W nocy do loży odźwiernego zapukała pani Syveton, blada, z walizką podróżną w ręku. „Bouzé — rzekła — jeśli mówiłeś prawdę, jestem najnieszczęśliwszą z kobiet. Jeśli to prawda, że nie otrzymałeś listów, które mój mąż przypisuje mojej córce, jestem w położeniu okropnem. Wracam do mojej rodziny. Nie zobaczę już mego męża. Otwórz mi bramę!" Wtedy Jondeau zdecydował się wyznać prawdę, a kiedy szedł z panią Syveton przez podwórze w nocy, dowiedział się od niej jednej rzeczy, której — jak mówi — nie powtórzy nigdy, ale która wywarła na nim „straszne wrażenie". Syveton był uszczęśliwiony, kiedy Jondeau przyznał się przed nim do otrzymania listów. Rzucił się odźwiernemu na szyję i uściskał go dwukrotnie.

Następnego dnia w południe, wracając do mieszkania, Syveton szukał oczami odźwiernego, ale ten udawał, że go nie widzi. Deputowany wszedł do swego mieszkania, z którego już nie wyszedł żywym.

Sędzia Boucard zamierzał podobno uwięzić Jondeau'a. Kiedy jednak komisarz policji Simart zjawił się, aby sprowadzić podejrzanego świadka na policję, energiczna pani Jondeau pogroziła palcem urzędnikowi, mówiąc z naciskiem: „Uprzedzam wss, że jeśli zaaresztujecie mi męża, rzeczy nie pójdą tak gładko, jak myślicie." Simart doniósł o tem Boucardowi, który czekał na odźwiernego w urzędzie policji, a dowiedziawszy się o zajściu, zawołał: „Już chyba dość głupstw popełniono w tym domu. P. Jondeau, staraj się pan, żeby ich nie popełniać w dalszym ciągu."

Wogóle, zadanie Boucarda, aby zakończyć śledztwo w myśl pragnień rządu, było nadzwyczaj trudne. Podczas konfrontacji dra Barnaya z panią Syveton i z państwem Menard, konfrontacji nadzwyczaj gwałtownej, były już chwile, kiedy Boucard nie wiedział, co robić. Z pomocą sędziemu przyszli dopiero rzeczoznawcy, którzy wreszcie zdobyli się na raport, dopuszczający możliwość samobójstwa, przyczem jednak wyrazili przekonanie, że samobójca musiał w chwili dokonywania swego czynu ubezwładnić się narkotykiem. Jeden tylko z pomiędzy rzeczoznawców, profesor Pouchet, wyklucza samobójstwo i oświadcza się za przypuszczeniem zbrodni. Raport prof. Poucheta odsłania nieznany dotychczas szczegół: na zwłokach Syvetona odkryto oprócz rany na czole, zadanej niewątpliwie przed zgonem, pod włosasami drugą ciężką ranę na ciemieniu i to ranę, która mogła być śmiertelną, bo naruszała czaszkę.

Ogółem, sprawa tajemniczego zgonu Syvetona, pomimo długo już trwającego śledztwa, nie wyjaśniła się dotąd zupełnie, przeciwnie, stała się więcej zagadkową, niż przedtem. Opinja publiczna w Paryżu jednak odrzuca od początku kategorycznie hypotezę samobójstwa i wierzy dzisiaj silniej, niż dotąd, że Syveton padł ofiarą zbrodni, którą jednak interesowane sfery rządowe pragną z rozmaitych powodów zatuszować.

Wywiad z hr. Bylandt-Reidtem.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Kraków. (Tel. wł.). *Czas* ogłasza rozmowę swego korespondenta wiedeńskiego z nowo mianowanym ministrem spraw wewnętrznych hr. Bylandt-Rheidtem. Na wstępie rozmowy zaznaczył minister, iż nie miał jeszcze czasu rozpatrzyć się w sprawach swego ministerstwa, gdyż przedstawienia, wizyty i inne formalności obsorbują wiele czasu u każdego nowomianowanego ministra.

Na zapytanie, co do przyszłości ustawy emigracyjnej, odpowiedział, iż również nie miał jeszcze czasu w niej się rozejrzeć, ale wie, że dla Galicji jest ona sprawą pierwszorzędnej wagi. Sprawy tej nie spuści z oka, ale czekać musi, przed jej załatwieniem, na sprawozdanie radcy ministerjalnego, Kaltenbrunna, wysłanego do Ameryki, celem zbadania tamtejszych stosunków emigracyjnych.

Nie myśl pan — rzekł hr. Bylandt Rheidt dalej — że spraw galicyjskich nie znam. Już w czasie, gdy służyłem na Morawach pod namiestnikiem Loeblem, z którym łączą mnie stosunki przyjaźni, poznałem z opowiadania jego ten kraj z jak najlepszej strony. Później, gdy byłem w ministerstwie oświaty referentem spraw szkół ludowych, poznałem dokładnie stosunki oświatowe w Galicji. Wiem, ile kraj uczynił na tem polu od lat 30, a jeśli stosunki te pozostawiają jeszcze wiele do życzenia, to winę tego przypisać należy jedynie opłakanym stosunkom finansowym. Sanacja finansów krajowych, będzie zarazem sanacją stosunków oświatowych.

Jako minister utrzymywałem z Kołem polskiem zawsze przyjazne stosunki. Raz tylko wzięto mi to za złe, że odmówiłem upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie, a wśród ówczesnych warunków żaden minister oświaty byłby się na to nie zgodził. Administracja oświaty, jak każda inna administracja, ma swą tradycję, według której nie upaństwawia się szkół niekompletnych. Jest to rzeczą naturalną, że państwo musi się przed upaństwowieniem przekonać o ile szkoła jest potrzebną i dobrą. To też widzi pan, że upaństwowienie gimnazjum cieszyńskiego nastąpiło po jego skompletowaniu. Byłaby krzycząca niesprawiedliwość, gdyby z powodu mojej ówczesnej odmowy, czyniono mi zarzut nieżyczliwości dla Galicji. Bądź pan pewny, że zachowując całą objektywność, nakazaną mi przez moje stanowisko, z całą życzliwością odnosić się zawsze będę do wszystkich potrzeb Galicji.

Jestem pewny, że uda się mi utrzymać jak najlepsze stosunki z Kołem polskiem. — Koło polskie tylekrotnie już udowodniło, że umie się liczyć z potrzebami państwa i że jest stronnictwem, na którem każdy objektywny rząd śmiało oprzeć się może. Sądzę, że utrzymanie dobrych stosunków z Kołem polskiem będzie tem łatwiejsze, że między niem a teraźniejszym naczelnikiem rządu krajowego w Galicji istnieje najzupełniejsze zaufanie. Nie znam hr. Andrzeja Potockiego osobiście, ale już zaufanie, jakiem obdarza go Koło polskie, daje gwarancję najlepszego współdziałania wszystkich czynników dla dobra kraju.

Z przyjemnością stwierdzić mogę postęp Galicji na polu handlowem i przemysłowem, czego dowodem rozwój szkół handlowych, oraz przemysłu, dzięki staraniom centralnego Związku dla przemysłu. Prawda, że w specjalnych sprawach nie miałem jeszcze czasu się rozejrzeć, ale jeśli zechcesz pan po niejakim czasie mnie odwiedzić, to określę dokładnie swe stanowisko w każdej, do Galicji odnoszącej się sprawie, tem bardziej, że wkrótce w osobnem zetknięciu z Kołem polskiem poznam wszystkie jego życzenia.

Sytuacja.

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

Rokowania br. Gautscha

Wiedeń. (Tel. wł.) Prezydent gabinetu br. Gautsch odbył wczoraj dłuższą konferencję z posłem hr. Fryderykiem Deymem.

Wiedeń. (Tel. wł.) *Conservative Corr.* donosi: Prezes klubu agrarjuszów czeskich poseł Praszek był wczoraj u br. Gautscha na konferencji, która trwała pół godziny. Omawiano na niej sytuację polityczną i parlamentarną. Br. Gautsch zupełnie otwarcie przedstawił plany rządu i naradzał się co do sanacji parlamentu. P. Praszek uczynił udział agrarjuszów czeskich w sanacji parlamentu zawisłym od tego, aby rząd zdecydował się przystąpić do sanacji finansów krajowych czeskich.

Z obozu czeskiego.

Praga. (Tel. wł.) W sobotę odbędzie się tu posiedzenie komitetu wykonawczego posłów młodoczeskich do sejmu i Rady państwa, na którem kierownicy klubu zdadzą sprawę ze swych konferencyj z br. Gautschem, i przedstawią wnioski co do przyszłego stanowiska posłów młodoczeskich w Radzie państwa.

Nieustająca komisja ugodowa czeska.

Pilzno. (Tel. wł.) *Pilzenske Listy* donoszą, iż br. Gautsch zamierza ustanowić nieustającą komisję ugodową w sejmie czeskim, na wzór podobnej komisji istniejącej już w sejmie morawskim. Komisja ta miałaby się zająć całym kompleksem spornych spraw, aby wyeliminować te sprawy z Rady państwa. *Pilzenske Listy* twierdzą, że br. Gautch chce w ten sposób podejść Czechów i rozciągnąć w nieskończoność ziszczenie tych postulatów, które Niemców nic a nic nie obchodzą.

Wojna Japonji z Rosją

Dwie depesze cesarza Wilhelma II.

Berlińska *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* ogłasza depesze cesarza Wilhelma do cara i do mikada z prośbą o pozwolenie gen. Stoesslowi i gen. Nogiemu na noszenie orderu pruskiego „Pour la merite". Depesza do cara opiewa: „Obrona Portu Artura pozostanie na zawsze dla wszystkich żołnierzy przykładem do naśladowania Bohater, który stał na czele obrońców, wywołał podziw całego świata, szczególnie mój i moich żołnierzy. W celu dania wyrazu naszej najdalej idącej sympatji dla gen. Stoessla i jego wojsk, spodziewam się, że się zgodzisz na przyjęcie przez niego naszej najwyższej odznaki, ustanowionej przez Fryderyka Wielkiego „Pour la merite". To samo odznaczenie nadaję dzielnemu gen. Nogi."

Depesza do mikada opiewa: „Oblężenie i zdobycie Portu Artura dowiodło, że gen. Nogi jest dzielnym żołnierzem, a bohaterstwo jego i jego wojska wywołało szczere uznanie moje i moich żołnierzy. Spodziewam się, że wasza cesarska mość pozwoli, ażeby celem dania zewnętrznego wyrazu tego uczucia gen. Nogi przyjął najwyższe pruskie odznaczenie ustanowione przez naszego przodka Fryderyka Wielkiego „Pour la merité". Dzielny jego przeciwnik gen. Stoessel otrzyma to samo odznaczenie.

Na te depesze nadeszły następujące odpowiedzi. Od cara: „Imieniem moim i moich wojsk dziękuję za wysokie odznaczenie nadane gen. Stösslowi, który na czele podwładnych mu żołnierzy spełnił swój obowiązek, do którego był powołany Dziękuję za sympatje twojej armii, oraz twoje i pozwalam gen. Stösslowi na przyjęcie przyznanego mu za jego zachowanie się orderu."

Depesza mikada opiewa: „Wdzięczny jestem za podziw waszej cesarskiej mości z powodu zdobycia Portu Artura. Co do łaskawego życzenia, abym gen. Nogi pozwolił na przyjęcie najwyższego orderu pruskiego, to moje wojska powitają ten fakt z radością".

(Telegr. „Dziennika polskiego").

Marzenia o odwecie.

Paryż. (Tel. wł.) Admirał rosyjski Dubasów, który jako reprezentant Rosji bierze udział w obradach komisji hullskiej, oświadczył wobec redaktora pisma *Echo de Paris*, że przed dwoma tygodniami przedłożył carowi projekt reformy marynarki rosyjskiej. Projekt ten będzie wkrótce rozpatrywał komitet ministrów. Dubasów powiedział: Potrzeba nam tylko 20 miesięcy czasu do wystawienia floty, która Rosji zapewni przewagę na morzu.

Dalej rzekł Dubasow, iż na dalekim Wschodzie przyjdzie prawdopodobnie wkrótce do zawarcia pokoju, na podstawie którego Port Artura i część Mandżurji pozostaną w rękach Japończyków. Pokój to atoli będzie tylko prowizoryczny, bo potem silna nasza flota zapewni nam odwet na Japonji.

Pośrednictwo pokojowe.

Rzym. (Tel. wł.). Prasa tutejsza notuje pogłoskę, że cesarz Franciszek Józef, cesarz Wilhelm i król Wiktor Emanuel, zwrócili się do cara z przedstawieniem, by zgodził się na pośrednictwo pokojowe.

Krwawe zaburzenia rezerwistów w Smoleńsku.

Berlin. (Tel. wł) Do *Berl. Tageblatt* donoszą z Moskwy, że w ostatnich dniach kilka tysięcy rezerwistów w Smoleńsku wyprawiło tak wielkie niepokoje, że cały garnizon Smoleńska musiał wystąpić przeciw nim i zrobić użytek z broni palnej, przyczem 200 rezerwistów zostało zabitych a kilkuset rannych. Wskutek tych zajść pułkownik i wielu oficerów popełniło samobójstwo.

Skrydłow.

Petersburg. (Tel. wł.) Admirał Skrydłow przed odjazdem z Władywostoku do Petersburga, wygłosił mowę, w której wskazał, że Władywostok niebawem będzie areną ważnych wypadków i życzył kolegom, aby podobną okazali odwagę, jak żołnierze załogi Portu Artura.

Zamianowanie Skrydłowa członkiem rady marynarki bez żadnego innego odznaczenia, oznacza koniec jego karjery. Wielkie oczekiwania, jakie przywiązywano do jego osoby przed wyjazdem na daleki Wschód, zawiodły.

Skrydłow znajduje się już w drodze do Petersburga.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Echo procesu królewieckiego w parlamencie niemieckim.

Berlin. Parlament niemiecki rozpoczął wczoraj drugie czytanie budżetu. Dyskusję nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości połączono z rezolucją posłów Müllera i Hausmanna, ażeby wzajemne wydawanie przestępców z obcemi państwami oparte było w myśl § 102 i 103 na traktatach Rzeszy i tylko z takimi państwami, których wewnetrzny ustrój daje gwarancję wzajemności. Wobec tego rezolucja żąda, ażeby wszystkie inne traktaty, pozawierane przez poszczególne państwa, należące do Rzeszy, zostały wypowiedziane.

W uzasadnieniu pos. Müller powołał się na proces królewiecki, który wywołał wielkie zaniepokojenie w szerokich kołach, a w którym prokuratorja, sąd i ministerstwo sprawiedliwości bardzo ciężko się zohydziły.

Przewodniczący hr. Balleström oświadcza mowcy, że tego rodzaju wyrażenia są niedopuszczalne.

Pos. Müller: Spodziewam się, że potrafię dowieść, że władze w tym wypadku się skompromitowały. Prokurator oparł się trzykrotnie na sfałszowanych urzędowych tłumaczeniach aktów rosyjskich. Obwinionych aresztowano, nie zadając sobie nawet trudu przejrzenia rosyjskiej ustawy karnej. Ze pism inkryminowanych nie przedłożono oskarżonym, jest najjaskrawszem naruszeniem ustawy. Właściwie w tej sprawie kanclerza należałoby pociągnąć do usprawiedliwienia się (głosy: bardzo słusznie!) Pruski minister sprawiedliwości jest niewątpliwie skompromitowany, a rzecz cała wyszła jedynie na korzyść socjalistów, gdyż nadała im aureolę męczenników.

Niestosownem było użycie jako tłómacza rosyjskiego gen. konsula, a do rozprawy przystąpiono, zanim ministerstwo i referent przedmiot zbadali, co sam minister sprawiedliwości przyznał. Rezolucja ma zamiar usunąć te wadliwości, w ogóle bowiem nie można mówić właściwie o wzajemności z Rosją na podstawie §§ 102 i 103, gdyż Rosja nie jest państwem prawnem; tajne ukazy grają tam rolę ustaw, a wszelka kontrola pod tym względem jest niemożliwą. Żadania o wydanie ze strony takiego państwa nie daje dostatecznej gwarancji wzajemności.

Rezolucja przeto żąda, aby rosyjsko-pruski traktat o wydawaniu przestępców został wypowiedziany. Wogóle co do zachowania się wobec obcych poddanych, żądamy, aby wydalonym pozostawiono zawsze prawo wyboru granicy, co jest rzeczą ustaloną w stosunkach międzynarodowych.

Dr. Lukas (nar. liberalny) wyraził również zdanie, że proces królewiecki nie przyczynił się do pomnożenia sławy Niemiec. Stronnictwo narodowo liberalne głosować będzie za rezolucją w obronie porządku prawnego.

P. Haase (socj. demokr.) zaznaczył, że proces królewiecki, to „Mane tekel fares" na przyszłość. Rosja z gruntu skorumpowana i zgnita, nie powinna doznawać tego rodzaju usług ze strony Niemiec.

P. Balaye (centrum) oświadczył, że jego stronnictwo będzie głosować za rewolucją. P. Himburg (konser.) oświadczył, że jego stronnictwo będzie głosować tylko za tą częścią rezolucji, która mówi o zawieraniu traktatów co do wydalania.

Pos. Bernstein (soc. dem.) wyraził się, że niemiecki system wydalań daje duże pole samowoli policyjnej. Pos. Lenzmann (wolnom. stron. lud.) oświadczył, że proces był bezprawiem, za które odpowiada pruskie ministerstwo sprawiedliwości.

Poseł Lenzmann zakończył oświadczeniem, że spodziewa się, iż parlament poweźmie jednomyślnie uchwałę, którąby, mimo nieobecności w izbie kanclerza i ministra sprawiedliwości, jasno rządowi wykazała, że posłowie nie myślą nadal zostawać w stosunku poddańczym wobec takiego barbarzyńskiego państwa, jak Rosja.

Sekretarz stanu Nieberding w imieniu nieobecnego kanclerza stanowczo zaprotestował przeciw sposobowi krytykowania Rosji.

Dyskusję nad rezolucją zakończono, a głosowanie odbędzie się przy trzeciem czytaniu budżetu. Następnie rozpoczęto właściwe obrady nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 11 stycznia.

(*fr*) Wielki strejk, jaki wybuchł w niemieckich kopalniach węgla nad Renem, wywarł obecnie bardzo niekorzystny wpływ na tendencję zarówno berlińskiej jak i wiedeńskiej giełdy, bo i tutaj jest wielu ludzi spekulujących w niemieckich walorach węglowych. Wobec tego niekorzystnego wpływu stosunkowo bez wrażenia przeszła wiadomość, że niemiecki bank państwowy nareszcie zdecydował się obniżyć swą stopę procentową z 5 na 4 prc. Przez całą jesień były pieniądze w Niemczech najdroższe w całej Europie, gdyż kosztowały 5 prc., podczas gdy stopa procentowa w Londynie i Paryżu wynosiła 3 prc. a w Wiedniu 3 i pół prc.

Na targu tutejszym uskuteczniano dziś duże sprzedaże papierów na rachunek budapeszteńskich spekulantów. Motywowano je obawami co do dalszego ułożenia się sytuacji politycznej na Węgrzech.

Z Berlina donoszą, że pod firmą „Vega" zawiązało się tam nowe przedsiębiorstwo naftowe z kapitałem 3 miljonów marek celem eksploatowania terenów i zakładania rafinerji nafty w Rumunji. Pieniędzy dostarczyło berlińskie towarzystwo dyskontowe firma Bleichrödera i londyńska Teleg Oil Company. Do dyrekcji nowego przedsiębiorstwa powołano między innymi p. Dydejczyka, byłego dyrektora towarzystwa naftowego w Peczeniżynie.

— **Berlin** 11 stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 213 50, Staatsbahny 139·—, Diskont Comandit 194 40 Berlińskie Towarz. handl. 166·50, Laura 255·75 Bochum 241·50 Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·0, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 89 40 Kolej Meridionalna 148·50, Losy tureckie 132 25, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 210·25, Kolej Marienburg-Mława —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 17·40, Kolej Henry 112 25, Niemiecki bank narodowy 129 75, Kanada Profered 132·30, Akcje żeglugi hamburskiej 127·60; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark" 255 30.

— **Wiedeń** 11 stycznia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakl. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 306·—, Austr. zakl. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 297·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 274·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 275 —, Pożyczka serbska rem. po 100 fr. 4 proc. 98·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·70, Zakl. kred dla h. i p. po 100 zł. 473 —, Clary 40 zł. m. k. 164·—. Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88 —, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 67·, Ofen 40 zł. 168·—, Palffy 40 zł m. k. 173 —, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł 53·50, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28·95, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 65·—, Salma 40 zł. m. kon. 214·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 73 —, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 135 60, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 522 .

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 stycznia 1905 roku.

HOTEL GEORGEA Pokoje od 3 kor. Hr. W. Mołodecki z Monasterzysk. Hr. K. Potworowski z Hrehorowa. Hr. M. Wodzicki z Dalnicza. J. Sokołowski z Podola ros. A. Gosiewski z Przeworska. A. Schneider z Wiednia. A. Tischler z Wiednia. H. Maliniewitz z Czerniowiec. M. Herdmenger z Czerniowiec. M. Barna z Budapesztu. Z. Mochnacki z Toustoługów. M. Wilbt z Wiednia. Dr. S, Rowiński z Krakowa. J. Osadca z Besarabji.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. A. Wodzicki z Krakowa. J. Grunwald ze Strychańca. T. Polański ze Stok. F. Passakas z Bukowiny. A. Melbechowski z Tłumacza. B. Osuchowski z Wiśniowczyka. Z. Czaykowski z Woli. C. Leszczyński z Litatyna. Radca Prokopczyc ze Stanisławowa F. Kaesebier z Wiednia. P. Komornicki ze Schodnicy. P. Chorośnicki z Chorośnicy. R. Adamski z Bóbrki. P. Dwernicki z Borysławia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Brzeżany. Wielmożni Państwo Wiszniewscy, nie mogąc z powodów od nich niezależnych, urządzić poświęcenia gmachu pocztowego w Brzeżanach, złożyli jako właściciele domu na moje ręce dla towarzystw: św. Wincentego à Paulo 20 kor, „T. S. L." 20 kor., „Sokoła" 20 kor., publicznej Czytelni 20 kor., bursy włościańskiej 20 kor., głodnej kuchni 20 kor. 111

Dr. Adam Kowenicki.

†

Karol Hruby

inżynier

opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 11 go stycznia 1905, przeżywszy lat 45.

Eksportacja zwłok odbędzie się piątek dnia 13 stycznia b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Kochanowskiego l. 7a na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona żona z synem i rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 12 stycznia 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Władysław Zajączkowski

nauczyciel prywatny

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 11 stycznia 1905 w 64 r. życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 13 go stycznia b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Podlewskiego l. 5 na cmentarz Janowski, na który krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zaprasza się.

Lwów, dnia 12 stycznia 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Jacenty Hołowka

usnął w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 11 stycznia 1905 r. w 90 roku życia.

W głębokim żalu pogrążone dzieci zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dnia 13 stycznia 1905 r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Ruskiej l. 4 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 12 stycznia 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

(123)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Zadowolił się rolą dobrego przyjaciela, długiem uściśnieniem ręki chorego, kilkoma słowy życzliwemi; potem odszedł tak silnie wzruszony, że Teresa Ledoux to spostrzegła.

Kilka dni upłynęło z wielkiem zadowoleniem dwóch dobrych duchów czuwających nad Andrzejem.

Andrzej w oczach wracał do zdrowia.

Pod troskliwą opieką i przy wszelkich środkach odżywiających organizm osłabiony, co dzień nabierał sił nowych.

Jednak pozostawał mu jeszcze długi czas cierpienia, gdyż kompletne zrośnięcie rąk i żeber wymagało co namniej dwóch miesięcy.

Lecz wyszedł obecnie z wszelkiego niebezpieczeństwa, a to było najważniejsze.

Co wieczór pan Jakób i Teresa jedli razem obiad w małym saloniku hotelowym i nieznacznie on naprowadził ją na wyznanie mu dziwnego i niegodnego jej charakteru obejścia się z Magdaleną Dallebois.

Wtedy biorąc odważnie stronę dziewczyny pogardzonej, pan Jakób powoli starał się doprowadzić do tego, żeby zmieniła zdanie i żałowała swej surowości.

Dowiedziała się tedy z głębokiem wzruszeniem o zamiarze samobójstwa młodej dziewczyny i o jej ocaleniu.

Często także rano, pan Jakób i Teresa jedli razem śniadanie.

Tego rana, był to czwartek, hrabia zabierał się do wyjścia na miasto, kiedy oddano mu depeszę następującą:

„Pan Jakób.
„Hotel Mâcon, 98, bulwar Strasburski,
„Paryż.

„Wracaj natychmiast; kobieta, ofiara strasznej zbrodni, przyniesiona umierająca do szpitala w Chateau-Thierry, chce wyjawić ważną tajemnicę."

„Doltaire."

Pan Jakób poruszony do głębi przeczuciem, że to odnosi się do historji Andrzeja, zawiadomił zaraz Teresę o swoim nagłym wyjeździe, prosząc, żeby czekała na jego powrót, który nastąpi zapewne jutro.

W pół godziny siadał już na pociąg pospieszny do Chateau Thierry, odchodzący o godzinie dziesiątej.

Marceli, po spełnieniu koniecznych formalności dla przyjęcia nieszczęśliwej Rozalji do szpitala w Chateau-Thierry i po zastanowieniu się jak należy zrobić, zdecydował się zawiadomić policję i sądy, nie mieszając do tego nazwiska pani de Presles.

Udał się do prokuratora rzeczypospolitej, o którym wiedział gdzie mieszka i prosił żeby go obudzono.

Prokurator rozespany, prosił młodego człowieka, żeby mu w krótkości przedstawił co go sprowadza.

— Panie prokuratorze — zaczął Marceli — będę zwięzły o ile możności. Wreszcie jestem pewny, że pan wybaczy takie późne najście, skoro się dowie, jakiej strasznej zbrodni byłem świadkiem.

— Cóż to za zbrodnia?

— Kobieta, służąca z poblizkiej fermy, została zamordowaną przed dwoma godzinami w bliżkości wsi Blesmes.

— Zamordowana, jesteś pan pewny? — zapytał prokurator — może okradzona?...

— Gdyby tylko tak było, panie prokuratorze, czekałbym do dnia z zawiadomieniem pana. Lecz, powtarzam, chodzi o straszną zbrodnię. Kobieta napadnięta przy moście nad Maeną, dokąd zapewne ją zwabiono, została przewrócona na ziemię, skrępowana sznurem, zaniesiona na nasyp kolejowy i położona na szynach w chwili, gdy pociąg nadchodził.

— Oh! oh! zaczyna być okropne! — mruknął prokurator.

— Na nieszczęście — ciągnął Marceli — stało się to tak prędko, iż pomimo chęci nie mogłem na czas przyjść z pomocą nieszczęśliwej kobiecie. Pobiegłem w tej chwili jak zobaczyłem walkę, lecz nie mogłem jej zapobiedz. Rzuciłem się naprzeciw pociągu, krzyczałem, dawałem znaki rękami, w nadziei, że spostrzeże mnie lub usłyszy maszynista czy palacz. Wszystko napróżno, pociąg przeleciał jak huragan.

— A kobieta? — zapytał prokurator.

— Zmiażdżona do połowy! — odparł Marceli ze drżeniem, na wspomnienie wypadku, którego był świadkiem bezsilnym — pociąg przeszedł jej przez nogi.

— Okropność! — zawołał prokurator. — Czy ta kobieta nie żyje?

— Żyje jeszcze. Rzuciłem się do niej, ściągnąłem z szyn okrwawioną i pobiegłem do Blesmes wezwać pomocy. Przyjęto ją do szpitala, doktor zapewne jest już przy niej.

— Dobrze, wybadam ją dziś, jeżeli będzie mogła mówić. Może ona zna swoich morderców?... gdyż zapewne było ich kilku?...

— Dwóch tylko.

— Skąd pan wiesz?

— Widziałem uciekających, w chwili kiedy wbiegłem na most.

— Czy pan ich znasz?... z widzenia przynajmniej?

— Nie znam wcale.

Mówiąc to, Marceli spuścił oczy i odwrócił głowę, zawstydzony trochę kłamstwem, które uważał za stosowne dla spokoju pani de Presles.

Obiecywał sobie powiedzieć prawdę później, lecz tylko w takim razie, jeżeli upoważni go to, że matka chrzestna będzie o wszystkiem zawiadomiona.

— Czy mógłby pan przynajmniej dać mi niejakie wskazówki o ludziach, których spostrzegałeś? — zapytał prokurator.

— Nie, panie prokuratorze; widziałem tych nędzników z daleka i bardzo krótko. Jednak sądzę, iż mogę panu dać takie szczegóły: Jeden z morderców wysoki i chudy, trochę zgarbiony, z postawą i pozorami człowieka pięćdziesięcioletniego. Ubrany przyzwoicie, ciemno, rodzaj starego profesora. Drugi, mniejszy, wydawał się młodszy. Prawdopodobnie brunet, ubrany elegancko. Ani jeden, ani drugi nie muszą być tutejsi.

— Skąd pan to wnosisz?

— Takie zrobili na mnie wrażenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. pr. 19

Ogłoszenie konkursu.

Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę **asystenta Archiwum m.** w X. randze etatu służby miejsk. z płacą roczną 2200 kor. dodatkiem aktywalnym 480 kor. i prawem do dwóch 4 leci po 200 koron.

Ubiegający się o tę posadę winni należycie ostemplowane i udokumentowane podania wykazujące, że:

1. ukończyli wydział prawny lub filozoficzny,
2. posiadają znajomość paleografii, oraz
3. że z zamiłowaniem oddają się pracy naukowej — wnosić do Prezydjum Magistratu w terminie do 31 stycznia 1905.

Z Prezydjum Magistratu.

Lwów, dnia 7-go stycznia 1905. 112

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20-go lipca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
11·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna, (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
3·51	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 10/9 w niedzielę i święta), Korosmezö (od 1/6 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor.
—	8·20	Jaworowa
—	9·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·35	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Koszowiny
[illegible]	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
[illegible]	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kosmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
[illegible]	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	6·05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	4·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·48	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dębica, Sambora, Chyrowa
—	5·30	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·00	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 15/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa,
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Koszowiny

na dworzec „Podzamcze"

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa.
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·40	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	6·05	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

Pociąg pośp. odchodzą	Pociąg osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kosmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Korosmezo, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9).
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy r.
1·45	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kosmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·45	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·00	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów [illegible] Iwania pustego, Potutor, Skały, Husi[illegible]szczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa [illegible]

z dworca „Podzamcze"

Pociąg pośp. odchodzą	Pociąg osob. o godz.	
—	6·48	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec Husiatyna, Czortkowa
—	10·55	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy). Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·36	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Z[illegible]szczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącz.), 11·10 w nocy (każdej niedz.)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta). 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krasiński. Papier z fabryki [illegible]. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Płotnowskiego